

CHANTAL MOUFFE, *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*¹ – czyli o tym, że walka polityczna jest potrzebna, aby była możliwa prawdziwa demokracja, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015, ss. 144

Książka Chantal Mouffe, współautorki napisanej wraz z Ernesto Laclau kultowej już pracy pt. *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, wydanej nie tak znowu dawno przez Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej² jest niewątpliwie dużym wydarzeniem ze względu na oryginalność i krytyczność myśli autorki. Cieszy tym bardziej to, że publikacja polskiej wersji tejże książki ukazała się jedynie w dwa lata po jej angielskim wydaniu. Jest to bardzo pozytywna wiadomość, ponieważ wiele prac czołowych na świecie lewicowych myślicieli, do których należy niewątpliwie Chantal Mouffe zaczęło się w końcu ukazywać w Polsce i docierać do szerszych kręgów intelektualnych za sprawą środowiska krytyki politycznej. Książka, co trzeba na wstępie zaznaczyć, reprezentuje oryginalną koncepcję autorki dotyczącą konkurencji kontrhegemonicznych projektów politycznych jako wizji prawdziwej demokratycznej walki, w której nie wrogowie, a przeciwnicy akceptujący warunki gry zderzają się ze sobą, nie tyle po to, aby wypracować szerszy konsensus, co po to, aby ich wizja politycznej przyszłości zwyciężyła. Z tym, że akceptują oni warunki rywalizacji obowiązujące w społeczeństwie demokratycznym. Co trzeba zauważyć, autorka posiłkuje się w swoich poglądach koncepcją polityczności Carla Schmitta (zakładającą niemożliwy do zredukowania podział pomiędzy „my” i „oni”), który podkreślając niezwykle rolę wszechwładnej decyzji leżącej u podstaw każdego porządku prawnego, ukazuje ważną pozycję pojęcia suwerenności w przypadku stanu wyjątkowego i nieuleczalne słabości liberalnej demokracji, która opiera się na połączeniu dwóch przeciwstawnych prądów intelektualnych. Ze względu na naturę tego tekstu nie będę się zagłębiał w tematykę Schmitta. Zaznaczę tu tylko jedno (co trzeba uczynić), że jest on myślicielem dla Chantal Mouffe zgoła pod-

¹ Ch. Mouffe, *Agonistyka. Polityczne myślenie o świecie*, przekł. B. Szelewa, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015.

² Zob. E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, przekł. S. Królak, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2007.

stawowym i nie sposób przecenić wpływu tego oryginalnego i zarazem kontrowersyjnego myśliciela na jej koncepcję agonistycznej walki politycznej. Dopiero czytając Schmitta i widząc jaki wpływ wywarł np. na Mouffe, można docenić ogromną siłę wizji, jaką przekazuje nam w swoich dziełach.

Jako przedstawicielka postmarksizmu i przeciwniczka neoliberalnego porządku, w recenzowanym tomie autorka zebrała zbiór swoich esejów traktujących o jej podejściu – stosunku do demokracji, polityki, przyszłości Unii Europejskiej itp.

Na książkę składa się pięć rozdziałów, oczywiście przedmowa, wprowadzenie i zakończenie. Na uwagę zasługuje jednak to, że oprócz bogatej i interesującej treści pracy Mouffe umieściła na zakończenie swojej książki wywiad przeprowadzony z nią w Londynie przez Elke Wagner w 2007 roku. Jest on dobrym, jeśli nie znakomitym, uzupełnieniem książki, obrazującym szeroką gamę poglądów autorki na wybrane tematy, m.in. o jej zainteresowaniu dziełem C. Schmitta. W pierwszym rozdziale pokazane jest stanowisko agonistyczne w polityce i jego ścisły związek z antagonizmem jako immanentnym elementem występującym w sferze politycznej. W drugim rozdziale przedstawiona jest wielopłaszczyznowość świata politycznego. Demokracja prezentowana jest tutaj jako system, który nie ma z góry określonego charakteru. Dlatego jest możliwe wiele jego różnorodnych połączeń ze światem politycznym i społecznym. Świat jest pluralistyczny i demokracja nie musi być ograniczona ideałem jej zachodniej liberalnej odmiany. Tematem trzeciego rozdziału jest Unia Europejska i jej możliwe drogi przyszłości. Autorka prezentuje wizję przyszłej zjednoczonej Europy, opartą na podejściu agonistycznym oferującym, zdaniem Mouffe, realną alternatywę dla neoliberalnej hegemonii, która teraz włada Europą. W czwartym rozdziale belgijska teoretyczka polityczna opowiada się przeciwko strategii „wycofywania się” z państwa i skupienia na jego kontestowaniu, exodusie na rzecz wewnętrznej pracy w ramach instytucji oferowanych przez państwo i ich transformacji w nowe formy, bardziej odpowiadające aktualnym potrzebom społeczeństwa. Zakłada więc ona nie tyle porzucenie instytucji państwa i idei demokracji, ile jej twórcze rozwinięcie i transformowanie na nowy poziom za pomocą zespolenia wielu ruchów kontrhegemonicznych w siłę zdolną do dokonania przemiany państwa w projekt bardziej odpowiadający wymaganiom demokratycznej praktyki. W ostatnim rozdziale autorka prezentuje swoje podejście do praktyk kulturowych i artystycznych oraz to, jakie znaczenie mogą one mieć w formułowaniu się alternatywy dla neoliberalnego porządku, który utowarowia kulturę i sztukę, czyniąc je służkami ku własnej korzyści.

Przejdę zatem do skróconej analizy treści niniejszej pracy. Już na początku pierwszego rozdziału Mouffe pisze o słabości współczesnej liberalnej myśli, która zaprzecza temu, że polityczność jako taka ma zawsze antagonistyczny charakter. Liberalizm popełnia błąd sprowadzając polityczność do sfery delibracji, racjonalnej dyskusji, której efektem ma być konsensus wszystkich zaintere-

sowanych. Niestety, wcale tak nie jest, ponieważ liberalizm myli się w samym swoim określeniu natury polityczności. Mouffe przyjmuje jej bardziej rozumienie za Schmittem, które opierało się na relacji skrajnego przeciwieństwa „my” i „oni”³.

U belgijskiej filozofki zajmującej się m.in. teorią polityki sprawa wygląda trochę inaczej, ponieważ zakłada ona możliwość pokojowej rywalizacji przeciwników, a nie wrogów. W każdym razie jej cała argumentacja zasadza się na tym, że nie można sprawić w sztuczny sposób, że antagonistyczny wymiar polityki zniknie na rzecz racjonalnej i zawsze prowadzącej do jakiegoś konsensusu dyskusji. Tak po prostu nie jest, ponieważ polityczność zakłada u swych podstaw istnienie niezbywalnego konfliktu między odmiennymi pomysłami na przyszłość, których nie da się skasować na rzecz liberalnej propagandy konsensusu.

Odrzucenie polityczności w jej wymiarze antagonistycznym jest, jak twierdziłam, właśnie tym, co nie pozwala teorii liberalnej właściwie wyobrazić sobie polityki. **Nie można sprawić, by polityczność w jej antagonistycznym wymiarze zniknęła, po prostu przecząc jej lub pragnąc jej zniknięcia. To typowo liberalny gest.** Taka negacja prowadzi jedynie do niemocy charakteryzującej myśl liberalną, gdy staje ona w obliczu antagonizmów i form przemocy należących, zgodnie z jej teorią, do minionej epoki, gdy rozumowi jeszcze nie udawało się kontrolować tych rzekomo archaicznych namiętności. W tym tkwią korzenie niezdolności dzisiejszego liberalizmu do uchwycenia natury i przyczyn nowych antagonizmów, które pojawiły się od czasów zimnej wojny⁴ [podkreśl. – D.Ch.].

Antagonizm w polityczności u Mouffe jest konieczny, aby w ogóle mogła ona zaistnieć jako taka. Bez antagonizmu nie istnieje społeczeństwo jako takie, ponieważ to on, a nie nic innego jest warunkiem możliwości zaistnienia tożsamości politycznej. Chodzi tutaj o to, że dla autorki samo konstytuowanie się zbiorowych tożsamości jest nieodłącznie powiązane z identyfikacją z określoną grupą. W związku z tym polityczność konstytuuje się wobec nieprzekraczalnej różnicy między nami a nimi. Nie ma od tego ucieczki. Dla samego zaistnienia polityczności, organizowania się ludzi wobec jakiejś zbiorowej tożsamości musi zostać ustanowiona różnica, którą formułuje arbitralnie dana władza. Konstytutywny element wykluczenia jest więc nieodłącznym elementem ustanawiania się tak zwanej obiektywnej normy społecznej, czyli u podstaw tego, co jako takie zdaje się nam normalne zawsze znajduje się różnica, na której zbudowane jest to pojmowanie otaczającej nas rzeczywistości. Mouffe używa tu w wielu swoich pracach określenia „konstytutywne zewnątrz”, które ma właśnie na celu ukazać, że proces każdego formowania się tożsamości zakłada również immanentnie logikę wykluczenia. Wszystkie tożsamości mają zatem charakter relacyjny

³ Zob. C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, przekł. M.A. Cichocki, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2012, s. 245-314.

⁴ Ch. Mouffe, *Agonistyka*, s. 19.

zbudowany na arbitralnym akcie władzy danej formacji hegemonicznej, która dominuje na określonym obszarze⁵.

Taka relacyjna budowa tożsamości powoduje niezbywalne niebezpieczeństwo zaistnienia tak zwanej sytuacji kryzysowej, w jakiej zamiast relacji agonistycznej, w której uznaje się prawo przeciwnika do walki o dominację hegemoniczną jego poglądu na rzeczywistość w ramach ustalonych zasad demokratycznych nie dopuszczając do zdemonizowania go, mamy do czynienia z przerodzeniem się sytuacji konfliktu rozgrywanego się w ramach jakichś reguł w otwartą walkę. Tak sferę polityczną widział właśnie Carl Schmitt i dlatego obawiał się m.in. braku wyraźnie ukonstytuowanej i suwerennej władzy. Kiedy zaistnieje sytuacja, w której relacja między „nami” a „nimi” przerodzi się w relację „przyjaciół” – „wrogów”, dochodzi do ostateczności, czyli uznania odrębnych jednostek nie tyle za będące odmiennymi, czy inaczej myślącymi, ale za takie, które są niebezpieczne z samej swej natury i dążą do podważenia naszych tożsamości, a tym samym są zagrożeniem dla naszego istnienia w danej strukturze politycznej.

Nie znaczy to oczywiście, że taka relacja jest z konieczności agonistyczna. W istocie wiele relacji my-oni to jedynie kwestia uznania różnic. Oznacza jednak, że zawsze istnieje możliwość, iż związek my-oni może stać się relacją przyjaciel-wróg. Dzieje się tak, gdy inni, do tej pory postrzegani po prostu jako odmienni, zaczynają być widziani jako ci, którzy podważają naszą tożsamość i zagrażają naszemu istnieniu. Od tego momentu, jak wskazał Carl Schmitt, wszelka forma relacji my-oni – czy to religijna, etniczna, czy ekonomiczna – staje się miejscem antagonizmu⁶.

Myślenie obecne w liberalizmie, które zakłada możliwość partycypacji wszystkich zainteresowanych i osiągnięcie konsensusu bez wykluczenia, jest nieprawidłowe, gdyż zawsze, aby mogła zaistnieć dana zbiorowa tożsamość, a więc dana wspólnota, musi istnieć rozróżnienie na „my” i „oni”. Bez tego w ogóle nie jest możliwe zaistnienie polityczności.

Nie da się usunąć konfliktu ze sfery polityki, ponieważ sama istota polityki opiera się na rozróżnieniu pomiędzy różnymi antagonistycznymi grupami i konfrontacji pomiędzy nimi. Chodzi jednak o to, aby uniknąć niebezpieczeństwa zaistnienia sytuacji, w której dany przeciwnik polityczny proponujący alternatywny projekt hegemoniczny jest postrzegany jako ktoś, kto nie ma prawa istnieć, którego sama egzystencja jest dla nas zagrożeniem. Tu leży istota proponowanego przez Mouffe rozróżnienia pomiędzy podejściem agonistycznym a podejściem fałszywego, bo niemającego zaistnieć ze względu na naturę polityczności podejścia liberalnego opierającego się na tzw. racjonalnym dyskursie. Zdaniem belgijskiej filozofki, perspektywa agonistyczna jest tą drogą, która oferuje najwięcej korzyści. Jest drogą, która pozwala uniknąć otwartego konfliktu przy

⁵ Tamże, s. 20.

⁶ Tamże, s. 20-21.

jednoczesnym poszanowaniu demokratycznych reguł. Można stwierdzić, że celem polityki agonistycznej jest uniknięcie zaistnienia czystej formy antagonizmu.

W perspektywie agonistycznej główną kategorię polityki demokratycznej stanowi „przeciwnik”, oponent, z którym dzieli się przywiązanie do demokratycznych zasad „wolności i równości dla wszystkich”, zarazem nie zgadzając się co do ich interpretacji. Przeciwnicy walczą przeciwko sobie, bo chcą, by ich interpretacje zyskały hegemonię, ale nie kwestionują prawa swoich przeciwników do walki o to, by zwyciężył ich punkt widzenia. Właśnie ta konfrontacja przeciwników konstytuuje agonistyczną walkę będącą warunkiem żywej demokracji⁷.

Na tym przykładzie widać, że celem autorki recenzowanej książki jest zaprezentowanie alternatywnego sposobu widzenia rzeczywistości liberalnej demokracji, co więcej – proponuje ona ciekawe i oryginalne rozwiązania problemów, z którymi styka się w obecnych czasach tak zwana liberalna demokracja.

W perspektywie demokracji liberalnej przeciwnik jest jedynie kimś, kto ma zamiar zająć miejsce poprzednika u władzy, nie zmieniając przy tym obecnej liberalnej hegemonii. W związku z tym nieodłączny dla sfery politycznej antagonizm jest odsuwany na bok jako kwestia nieistotna w obliczu demokracji deliberatywnej. Jednak to, że jest on konstytutywny dla sfery politycznej powoduje, że do władzy po kolei dostają się kolejni konkurenci w konsumowaniu jej przywilejów. Wymiar antagonistyczny jest z konieczności kierowany z potężną mocą w kierunku różnych „obcych”, „złych”, „napływowych” ludzi mających zniszczyć nasz błogi liberalny spokój. Taką rolę pełnią w obecnej sytuacji politycznej w Europie np. imigranci, którzy „powodują” wszelkie zło i są demonizowani jako istoty prawie że nieludzkie. Mouffe proponuje koncepcję przeciwnika, który nie tyle jest konkurentem do przeżywania przywilejów władzy, ile raczej proponuje odmienny projekt hegemoniczny, który przeciwstawia swoim adwersarzom. Nie jest więc on postacią, która ma jedynie wstąpić na miejsce opuszczone przez poprzednika w praktyce nie zmieniając prawie że nic, lecz siłą polityczną, która chce wprowadzić w życie odrębną wizję przyszłości przeciwstawiającą się wizjom swoich przeciwników. Taka praktyka demokratyczna proponowana w podejściu agonistycznym jest bez wątpienia godna rozpatrzenia, ponieważ promuje nie tyle zastąpienie w szeregach panujących relacji władzy, co ich transformację w odmienną formę, która jednakowoż nie kwestionuje reguł demokratycznej walki o przywództwo. Nie odsuwa więc ona w cień wymiaru antagonistycznego, lecz umożliwia jego zaistnienie w kontrolowanych warunkach, dając możliwość ujścia usidlonym przez liberalny konsens namietnościom i nakierowaniu ich na drogę konstruktywnego budowania różnych alternatywnych wizji demokratycznych przyszłości, które mogą zostać wpro-

⁷ Tamże, s. 22.

wadzone w życie i które nie są jedynie wyborem mniejszego zła – tak jak w liberalizmie.

W polityce agonistycznej wymiar antagonistyczny jest jednak zawsze obecny, bo wchodzi tutaj w grę walka między przeciwstawnymi projektami hegemonicznymi, których po prostu nie da się racjonalnie pogodzić. Jeden z nich musi zostać pokonany. To realna konfrontacja, ale zarazem taka, która rozgrywa się w warunkach regulowanych przez zestaw demokratycznych procedur akceptowanych przez przeciwników⁸.

Co ważne i o czym trzeba wspomnieć, polityka agonistyczna Mouffe zrywa z pojęciem jednej właściwej drogi, nie ma jednej prawdy, rzeczywistość jest zawsze wielopłaszczyznowa i wielopoziomowa, oferuje wiele dróg rozwiązania. Niemożliwe jest więc ograniczenie przestrzeni demokratycznej konfrontacji przez absurdalne roszczenia jednej prawdziwej i słusznej drogi rozwoju wysuwanej przez daną konfigurację hegemoniczną. Każdy porządek polityczny może być zmieniony, każda dominująca hegemonia może zostać wyparta przez inną. W świecie polityki agonistycznej nie ma monopolu na prawdę⁹. Zgodnie z tym, belgijska filozofka krytykuje podejście dotyczące polityczności i polityki Alaina Badiou jako to, które jest właśnie przykładem zmieniania polityki w etykę i wprowadzania do niej kategorii prawdy¹⁰.

Ważnym elementem w koncepcji agonistyki Mouffe jest więc stwierdzenie zasadniczo przygodnego charakteru sfery politycznej. Określanie się za pomocą „konstytutywnego zewnątrz” wymaga arbitralnej decyzji politycznej, która nie ma według niej charakteru absolutnej prawdy, a jedynie jest koniecznym warunkiem ufundowania sfery politycznej jako takiej. Ustalony porządek i wyznaczone granice nie są w takim razie czymś wiecznym i niezmiennym, ale podatnym na kontestację i możliwą zmianę porządkiem ustalonym przez dominującą hegemonię. Nie stoi nic na przeszkodzie, aby w procesie demokratycznej walki, bez absurdalnego postulatu wiecznego konsensusu dokonywać konfrontacji różnych koncepcji hegemonicznych, co będzie służyć wykuwaniu się nowego porządku hegemonicznego, będącego przez jakiś czas aktualnym stanem rzeczy podatnym na zmiany w wyniku politycznej konfrontacji z innymi konfiguracjami hegemonicznymi na demokratyczną rzeczywistość. Jednak aby to stało się

⁸ Tamże, s. 24.

⁹ W kwestii ukazania relatywnego charakteru prawdy i zależności naszego poznania rzeczywistości od wyznawanych koncepcji teoriopoznawczych, których zmiana jest zawsze możliwa, tak samo jak zmiana tego, co w danej epoce uznawane jest za naukowe na to, co w następnej już nie jest. Polecam znakomitą książkę wybitnego filozofa nauki Paula Feyerabenda. Zob. P.K. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, przekł. S. Wiertelwski, Wydawnictwo Siedmioróg, Wrocław 1996. Proponowana przez niego nieabsolutna zasada „nic świętego” – *anything goes* jest bardzo interesującym rozwiązaniem. Oczywiście, również klasyka, taka jak np. *Struktura rewolucji naukowych* Thomasa Kuhna, też będzie pomocna.

¹⁰ Ch. Mouffe, *Agonistyka*, s. 30-31.

możliwe, należy zrezygnować z wprowadzania w sferę polityki pojęcia prawdy i etycznych kategorii, które mogą doprowadzić do stanu czystego antagonizmu, a więc walki na śmierć i życie ze zdemonizowanym wrogiem.

Jak wcześniej stwierdziłam, ustanawianie porządku wymaga nakreślenia granic i stawienia czoła momentowi zamknięcia. Jednak te granice to rezultat decyzji politycznej. Zostają bowiem ustanowione na podstawie partykularnego my-oni i dlatego właśnie należy uznać je za coś przygodnego i podatnego na kontestację. Cechą polityki demokratycznej jest konfrontowanie różnych projektów hegemonicznych, konfrontowanie bez możliwości ostatecznej zgody. Rozumienie takiej konfrontacji w kategoriach politycznych, a nie etycznych, wymaga zadania serii strategicznych pytań o rodzaj „my”, które chce wytworzyć dana polityka, i łańcuch ekwiwalencji, który zostaje do tego powołany. Nie może się to dokonywać bez zdefiniowania przeciwnika. „Oni” służą za „konstytutywne zewnątrz” dla „my”. To właśnie można nazwać „momentem polityczności”, uznania konstytutywnego charakteru podziału społecznego i nieuchronności antagonizmu¹¹.

Ten najobszerniej w tymże tekście zaprezentowany rozdział jest najistotniejszy z punktu widzenia czytelnika, ponieważ prezentuje koncepcję myślicielki i zawiera struktury konieczne do zrozumienia następnych części recenzowanej książki. Ograniczę się teraz do wyeksponowania paru kluczowych fragmentów tekstu z dalszych rozdziałów, aby dać możliwość głębszego wglądu w myśl autorki.

Nasze rozumienie demokracji nie musi być wspólne innym kulturom. Indywidualizm preferowany u nas w wielu odrębnych formacjach kulturowych nie musi być cechą dominującą w demokracji, która będzie podkreślać bardziej dobro wspólne niż jednostkowe. Jak buddyzm adaptuje się do kultur różnych społeczeństw, tak też demokracja w każdym z nich będzie miała często zupełnie inny charakter. Często bowiem traktujemy zachodni model demokracji jako jedyny słuszny i prawidłowy z punktu widzenia funkcjonowania cywilizowanego społeczeństwa, co nie jest prawdą. Nie istnieje coś takiego jak jedna słuszna droga tworzenia jedynego prawidłowego ustroju. Należy rozumieć odrębności kulturowe różnych społeczeństw i nie wprowadzać na siłę do nich własnych standardów. Połączenie liberalizmu z demokracją nie jest niezbędne dla jej funkcjonowania. Neoliberalizm jest jedynie przygodną formacją hegemoniczną, która może zostać odsunięta i wyparta przez inny formujący się porządek. Powinno się więc patrzeć na demokrację jak na twór elastyczny, który może się dostosowywać do różnych kontekstów społeczno-kulturowych. Cechą wspólną takiego ustroju jest raczej dążenie do egalitaryzmu niż bronienia indywidualnego świętego prawa własności. Trzeba więc pamiętać, że żadna droga rozumowania nie uzasadnia podległego traktowania innych ludzi jako niewywodzących się z prawidłowej europejskiej części świata.

¹¹ Tamże, s. 32.

Model liberalno-demokratyczny, z konkretną koncepcją praw człowieka, to wyraz danego kontekstu kulturowego i historycznego, w którym, jak często zauważano, centralną rolę odgrywa tradycja judeochrześcijańska. Taki model demokracji leży u podstaw naszego stylu życia i z pewnością zasługuje na to, abyśmy byli mu wierni, lecz nie ma powodu, by przedstawiać go jako jedyny słuszny sposób organizowania ludzkiej koegzystencji i próbować narzucić go reszcie świata. To jasne, że rodzaj indywidualizmu dominujący w zachodnich społeczeństwach jest obcy wielu innym kulturom, których tradycje opierają się na innych wartościach. Demokracja rozumiana jako „rządy ludu” może zatem przyjmować inne formy – na przykład takie, gdzie większe znaczenie niż wolność jednostkowa mają wartości wspólnotowe¹².

Neoliberalizm jest sprzeczny z egalitarnym dążeniem demokracji, ponieważ pogłębia różnice istniejące w społeczeństwach zamiast je zmniejszać. Kumulacja kapitału i za tym też władzy w ręku nielicznych uprzywilejowanych jest niewątpliwie niezgodna z podstawowymi ideałami demokratycznymi. Wystarczy zobaczyć, jak intensywną walkę toczy panująca hegemonia neoliberalna, aby dalej zachowywać swój wpływ na edukację i kształtowanie się młodych umysłów zgodnie z kapitalistycznymi ideałami¹³. Zasadniczym jednak problemem jest to, że zarówno tzw. lewicowe partie i tzw. prawicowe tak naprawdę są nie tyle partiami, co skłóconymi grupami interesów, a różnice pomiędzy nimi ograniczają się do kwestii formalnych. Prawicowy populizm zyskuje taką siłę choćby w Polsce, ponieważ to nowej prawicy udało się stworzyć projekt hegemoniczny, który zmiażdżył lewicowy projekt wielokulturowości. Zamiast odwoływać się do Marksa, Gramsciego i utworzyć łańcuchy równoważności pomiędzy różnymi frontami walki o równouprawnienie, sprowadziła swoje postulaty do słabej gadki o straszliwym ekstremizmie prawicowych postulatów zniechęcając ludzi, których napięcia i emocje nie mogły znaleźć wyrazu w bezsilnym i wyjałowionym lewicowym dyskursie¹⁴.

Warto tutaj zauważyć, że skupienie na kwestii imigrantów i narodowofaszystowsko-katolickim populizmie w Polsce i innych krajach europejskich nie służy tak naprawdę niczemu innemu, jak interesom neoburżuazyjnych oligarchów i jest najprawdopodobniej podsycane przez europejskich finansistów, którzy obawiają się tego, że rosnące oświecenie intelektualne szerokich mas europejskich spowoduje oscylację w kierunku nowego ustroju społecznego, którego zaczątki widać m.in. w pracach sławetnego Slavojka Žižka, ale także Judith Butler, Ernesto Laclau, Chantal Mouffe, Terry'ego Eagletona i wielu innych. Nietrudno się domyślić, że to oznaczałoby utratę ich starej pozycji i powoduje działanie mające na celu zapobieżenie temu stanowi rzeczy.

¹² Tamże, s. 42.

¹³ Zob. P. McLaren, *Życie w szkołach. Wprowadzenie do pedagogiki krytycznej*, przekł. A. Dzianowicz-Bąk, J. Dzierzgowski, M. Starnawski, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2015.

¹⁴ Ch. Mouffe, *Agonistyka*, s. 142, 143.

Taka polityka, nieuznająca potrzeby konstruowania alternatywnych lewicowych projektów hegemonistycznych odwołujących się do marksizmu i walczących o np. nowe wolne dni w tygodniu, mniejszą dzienną liczbę godzin pracy, stabilną sytuację na rynku pracy, podniesienie płacy minimalnej, podniesienie stawki minimalnej za godzinę itp. nie może się zakończyć powodzeniem. Instytucje liberalne nie są koniecznym elementem demokracji i możliwe jest podążanie inną drogą niezwiązaną z neoliberalnym dyskursem. Każda hegemoniczna konfiguracja może zostać zmieniona, a zachodnioeuropejskie społeczeństwa nie mają jedyne go skutecznego panaceum na rozwiązanie w sposób demokratyczny problemów innych części świata.

To sprawy kluczowe dla lewicy – należy kwestionować dominującą narrację o wyższości zachodniej formy demokracji. Przyznanie, że instytucje liberalnej demokracji z ich specyficznym słownikiem praw człowieka i formą sekularyzmu są wynikiem przygodnej historycznej artykulacji w określonym kontekście kulturowym, powinno uświadomić nam, iż nie ma powodu, by przedstawiać te instytucje jako konieczny warunek demokracji. Logiczne wnioskowanie z moich poprzednich rozważań wymaga, abyśmy przyjęli perspektywę pluralistyczną, zakładającą możliwość rozmaitych artykulacji demokratycznego ideału rządów ludu – artykulacji, w których religia może odgrywać w stosunku do polityki inną rolę¹⁵.

Widać więc, że szukanie przez lewicę drogi na łatwiznę i bez wysiłku intelektualnego związanego z postulowaniem i formułowaniem nowego, alternatywnego ustroju mija się z celem. Szukanie na siłę ponownej unii z neoliberalizmem, próby obłaskawienia go mijają się z celem. Jak pisał Schmitt:

W końcu możemy wyróżnić kryzys parlamentaryzmu. Ten ostatni polega na tym, że demokracja i liberalizm mogą przez jakiś czas współistnieć ze sobą, tak jak związały się ze sobą socjalizm i demokracja. Jednak od momentu, kiedy władza w państwie przejęta zostaje przez liberalną demokrację, konieczne staje się rozróżnienie obu elementów, demokracji i liberalizmu, oraz ich rozdzielenie. Podobnie dzieje się z socjaldemokracją, która w rzeczywistości jest liberalną socjaldemokracją, a to ze względu na bardzo silne we współczesnej demokracji masowej tendencje liberalne. W demokracji istnieje tylko równość między równymi oraz wola wyrażona przez tych, którzy należą do wspólnoty równych¹⁶.

Formowanie się tożsamości zbiorowych jest nieodłącznie powiązane z procesem odróżnienia się od zewnątrz, które konstytuuje proces ich formowania. Tożsamości również narodowe są przygodnymi konstruktami istniejącymi dzięki złożonemu oddziaływaniu danej formacji hegemonicznej. Proces identyfikacji z danym projektem hegemonicznym jest więc niezwykle istotny dla powstawania nowych struktur społecznych. Sięgając do freudowskiej psychoanali-

¹⁵ Tamże, s. 48.

¹⁶ C. Schmitt, *Duchowa i historyczna sytuacja dzisiejszego parlamentaryzmu*, [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, przekł. M.A. Cichocki, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2012, s. 158-159.

zy, Mouffe twierdzi, że z procesem konstruowania, formowania, wylaniania się nowej tożsamości zbiorowej nieodłącznie powiązany jest element wspólnej namiętności np. do jakiejś idei, który owocuje silną więzią pomiędzy członkami danej wspólnoty. Libidinalne więzy, namiętności odgrywają niezwykle istotną rolę w procesie formowania się tożsamości. Co więcej, popędy te mają podwójną naturę Erosa i Tanatosa, destrukcji i powiązania (miłości).

Należy uznać istnienie tego instynktu i zdać sobie sprawę, że kultura zna wiele metod jego kontrolowania. Jedna z nich, przez mobilizację libidinalnych instynktów miłości, polega na wspieraniu więzi wspólnotowych w celu ustanowienia wśród członków wspólnoty silnej identyfikacji wiążącej ich w tożsamość zbiorową. Ten wymiar afektywny odgrywa niezmiernie istotną rolę w przypadku narodowych form identyfikacji, dlatego nie można się ich łatwo pozbyć. Stanowią one przykład najistotniejszego sposobu formowania zbiorowych tożsamości, a doświadczenie historyczne pokazuje, jak ważnego dostarczają rozróżnienia między „my” a „oni”¹⁷.

Ten fragment tekstu trafnie obrazuje myślenie Mouffe. Jednak warto zauważyć, że nawet w takim fragmencie widać wpływ Schmitta na autorkę tejże książki. Sama zresztą przyznaje w końcowym wywiadzie włączonym do książki, że wpływ twórczości czołowego konstytucjonalisty Republiki Weimarskiej jest na nią silny¹⁸. Choć przywołuje też różnice pomiędzy nimi. Nie oprę się temu, aby przywołać tutaj eksplicytny fragment tegoż wywiadu, który można powiedzieć *in nuce* oddaje różnice pomiędzy nią a Schmittem.

Relacja przyjaciel-wróg dotyczy negacji, której nie sposób przezwyciężyć dialektycznie. Ten antagonistyczny konflikt przybiera różne postacie. Może wyrażać się w formie „właściwego antagonizmu” – to znaczy w Schmittowskiej formie przyjaciela i wroga. Tutaj Schmitt oczywiście ma rację: takiego antagonizmu nie można przystosować do politycznego społeczeństwa, ponieważ będzie on prowadził do destrukcji politycznego zrzeszenia się. Ale można to wyrazić też w inny sposób, nazwany przeze mnie „agonizmem”. Różnica polega na tym, że w przypadku agonizmu nie mamy do czynienia z relacją przyjaciel-wróg, lecz z relacją przeciwników uznających prawomocność żądań oponenta¹⁹.

Świetnie tutaj widać, na czym opiera się agonistyczna koncepcja Mouffe. Jest to w istocie zmodyfikowana wersja Schmittowskiego rozróżnienia na przyjaciela i wroga, w opozycji do której uznaje się możliwość walki o władzę bez obalania samych zasad tej walki nawet po wejściu na tron.

Przejdźmy teraz do kwestii europejskiej. Mouffe sporo uwagi poświęca Unii Europejskiej, jej obecnym problemom związanym z kryzysem gospodarczym i finansowym, teraz dochodzi jeszcze kwestia imigrantów/uchodźców itp. Generalnie, przyszłość Europy ma zależeć od powodzenia w stworzeniu nowej poli-

¹⁷ Ch. Mouffe, *Agonistyka*, s. 58.

¹⁸ Tamże, s. 140-141.

¹⁹ Tamże, s. 141.

tycznej wizji, zdolnej porwać tłumy i zaferować alternatywę dla neoliberalnej hegemonii, która jest już przestarzałym podejściem i nie nadaje się do dalszego wykorzystania. Zamiast popadać w widmo narodowego faszyzmu, które krąży nad Europą, dobrze byłoby stworzyć alternatywny system hegemoniczny mogący ponownie zjednoczyć powaśnione nacje, zanim znowu będziemy wchodzić w stare koleiny i schematy nowej światowej walki w imię odpowiednio skonstruowanych instrumentów intelektualnych dla gawiedzi. Ta propozycja jest, jak mi się zdaje, warta rozważenia, chyba że jest to sposób ludzkości na teoretyczne przeludnienie się planety, sprowokowany przez nieuświadomione ewolucyjne schematy ludzkiego doboru naturalnego, które prowokują ludzkość do dążenia do częściowego zlikwidowania samej siebie, ponieważ ewolucja odkryła, że żaden inny gatunek nie jest w stanie tego zrobić. W obecnej neoliberalnej Unii nie ma miejsca na zjednoczenie ponad różnicami itp. Wynika to choćby z tego faktu, że w każdym kraju istnieją elity finansowe i władzy zainteresowane biowładzą (Foucault) nad ludźmi i dalszym „dojeniem” państw narodowych. Trudno sobie wyobrazić tych finansowych kacyków dobrowolnie zgadzających się na rozległe reformy społeczne itp. W związku z tym, w interesie wszystkich zainteresowanych jest utrzymanie antyimigranckich nastrojów, lekkiego-mocnego narodowego faszyzmu itp. Słusznie pisze Mouffe, że mamy Unię konsumentów, a nie obywateli. Jej opinia wydaje się więc ciekawa i w dużym stopniu uzasadniona.

Moim zdaniem u podstaw zniechęcenia wobec UE leży brak projektu, który wspierałby silną identyfikację wśród obywateli Europy i dostarczyłby celu, wokół którego mogliby mobilizować swoje polityczne namiętności w kierunku demokratycznym. UE obecnie składa się nie z obywateli, ale z konsumentów. Została skonstruowana głównie wokół wspólnego rynku i nigdy tak naprawdę nie stworzyła wspólnej europejskiej woli. Nic dziwnego, że w czasach kryzysu gospodarczego i polityki oszczędności ludzie zaczynają kwestionować jej przydatność, zapominając o istotnym osiągnięciu, jakim było przyniesienie kontynentowi pokoju. Potrzebne jest wzmocnienie społecznego przywiązania do UE przez projekt społeczno-polityczny. Według mnie powinien on stanowić alternatywę dla modelu neoliberalnego, dominującego w ostatnich dziesięcioleciach. Model ten aktualnie przechodzi kryzys, ale innego jeszcze nie opracowano. Nawiązując do Gramsciego, moglibyśmy powiedzieć, że jesteśmy świadkami „organicznego kryzysu”: stary model nie może już funkcjonować, ale nowy jeszcze się nie narodził²⁰.

Dokładnie to widać w zamieszczonym cytacie, że dla autorki recenzowanej książki stąpamy już wśród popiołu, z którego ma się narodzić nowy feniks mający zbawić Europę z rąk neoliberalnego ciemności. Jesteśmy świadkami historii, ale nie historii zwykłej, przeciętnej, pospolitej, lecz niezwyklej, rzadkiej, niebywalej. Stoimy bowiem nad kognitywną przepaścią, której nie wyjaśnia już

²⁰ Tamże, s. 69.

stary paradygmat, stara matryca dyscyplinarna²¹. Mamy przed sobą wybór albo pograć się w odmętach wojny, dać się ponieść szaleństwu rozpaczy proponowanemu przez neoliberalny impas, dzięki któremu nastanie znowu cykliczny spokój – jeśli ziemia wytrzyma potężny popyt na przemysł zbrojeniowy. Druga opcja to wysilić umysły i dokonać skoku w hiperprzestrzeń postępu, w której naszego demokratycznego myślenia nie będzie już zasnuwać neoliberalna ślepotą. Trzeba więc myśleć, myśleć i jeszcze raz myśleć, a potem wspólnie działać²². Choć kto wie, może lepiej na odwrót.

Na koniec warto wspomnieć, że zasadniczym elementem jest nie tyle dezintegracja, rozpad starego porządku hegemonicznego, co jego ponowna artykulacja. Zebranie rozproszonych elementów w nową spójną całość. Bez tego wchodzimy w problemy charakterystyczne dla dyskursu prawicowego, który świetnie radzi sobie z krytyką tego co jest, ale nie wie jak stworzyć to co ma być. Taką sytuację widzimy obecnie w Polsce. Dlatego muszę przyznać, że koncepcja agonistycznej polityki zaprezentowana przez Mouffe jest bardzo interesująca i powoduje głęboką refleksję u czytającego. Porusza bowiem tematy trudne w sposób krytyczny, ukazując ich mało znane oblicze. Widać, że autorka od czasu napisania przełomowej pracy *Hegemonia i socjalistyczna strategia* wraz z E. Laclau przebyła długą drogę i rozwinęła swoją oryginalną koncepcję, którą zaskakująco przejrzysto prezentuje w recenzowanej książce. Już z tego powodu warto sięgnąć po tę pracę. Oprócz tego, czytając ją nie sposób uciec od rozmyślań na temat obecnej politycznej rzeczywistości. Można i warto, jak mi się zdaje, spróbować spojrzeć na nią z punktu widzenia prezentowanej w niej teorii. Obecne problemy społeczne i polityczne wydają się wtedy mieć o wiele głębszy wymiar, niż to może się wydawać na pierwszy rzut oka. Zmiany obecnego porządku władzy należy, zdaniem Mouffe, pojmować nie tyle jako wymianę ról w teatrze aktorów, ile przekształcenie kluczowych punktów władzy, które powinny zostać zdeintegrowane i ponownie wyartykułowane w drodze stanowienia nowej formacji hegemonicznej. Ucieczka z państwa nie rozwiązuje więc problemu, bo aby transformować stary porządek, trzeba go zacząć przeformułowywać od środka²³. Na uwagę w recenzowanej pracy zasługuje też to, że w sposób niezwykle wprost krytyczny odnosi się ona do panującej hegemonii kapitalistycznej, postulując jej głębokie przekształcenie i transformację w nowy bardziej demokratyczny wariant skierowany do większości, a nie mniejszości z nas. Jednak nie można było oczekiwać niczego innego od autorki, która jest przedstawicielką postmarksizmu. Polecam tą książkę każdemu, kogo interesuje krytyczne myślenie o politycznej teraźniejszości i możliwych drogach w przyszłość.

Dominik Chojnowski

²¹ Określenia paradygmat używam tu w odniesieniu do systemu społecznego.

²² <https://www.youtube.com/watch?v=Igr6uaVqWsQ> [dostęp: 31.03.2016]. Slavoj Žižek jak zwykle w dobrej formie.

²³ Tamże, s. 83.